

N^r 6.

NIEDZIELA.

DNIA 1 WRZEŚNIA 1839.

Przedpłata na 12 półroczników wynosi we Francji fr. 5, za granicą zlot. pols. 12.



Pszonka wychodzi raz na miesiąc, to jest: 1^o każdego miesiąca.

Zgłaszać się do wydawcy (franco) pod adresem *M^r Pszonka, Polonais, au café du Miroir, à Strasbourg (Bas-Rhin).*

PSZONKA.

MACHIJAWELLO-MACHIJAWELLI

CZYLI

EMISARYUSZ BABIŃSKI.

HISTORIA PRAWDZIWA.

GŁĘBOKO wszędzie! głucho wszędzie! głodno i chłodno wszędzie! zawołał pan Jan szambelan, chodząc wielkimi krokami po pustej, zimnej izbie, pod strychem. I na cóż to życie się przyda?... Walcz, i nie niewywalczysz. Służ katolikom, zjednoczycielom, i czegoż się dosłuszysz..... chyba guzów, szturchańców i szkalowań dziennikarskich, co niemiara! Całą nadzieję miałem jeszcze w arystokratach, i przyjmuję służbę u tego siódmego pana, i nielepij mi jak dawniej, ba gorzej! Gwałtem każą mi udawać dobry ton, a tu surdut obleciał, kapelusz dziurawy, buty jeść chcą; a pędzą dzień-noc do roboty; rozność ich nowinki, szpieguj, kłóć się za nich, czasem nadstaw pleców... a tu, jak cienko, tak cienko. I wartoż to życiem nazywać? Oh! lepiej nieżyć.... Cyt! Słysz, ktoś idzie po wschodach! Dalej Jasiu, bądź bohaterem!... umieraj!... Chciał sobie życie odebrać, powiedzą, i może się użalą... I pan Jan porywa nienabyty pistolet ze ściany, i przykładą do gęby. Wtęj chwili osoba wchodząca we drzwi, widząc, co się święci, rzuca się na samobójcę, i wydziera pistolet.

—Panie Janie, czyś oszalał?... Dla Boga!...

—Okrutny! pozwól mi umrzeć!...

—Miejże rozum u kate!.. Któż widział tak się zapominać!.. A, pfe! panie Janie, gdzież rozum... religija... gdzie nadzieja odmiany losu, powrótu do ojczyzny?...

—Długom się niemi uwodził, ale nędza przemogła; czas, zeby się jęj pozbył nareszcie.

—Ależ nierozpaczaj mój Jasiu; oto byłbyś największe głupstwo zrobić, w chwili, kiedy ci przynoszę coś, co cię z światem pogodzi...

ODDZIAŁ I.

—Uwodzisz nieszczęśliwego! O Machijawello-Machijawelli, czemu mi niedaleś skończyć?!...

—Na honor, że nieżartuję z ciebie, posłuchaj...

—Ach! to brzęk złotka! dzwon zmartwychwstania. Okrutny! znowu mię wabisz do życia...

—I do jakiego życia!... będziesz *Emisaryuszem*!!!

—Trafiasz w słabą żyłkę!.. Emisaryuszem?... Kadzisz umarłemu... Oh, już ja nim niebędę.... Mój złoty wiek przeminął.

—Będziesz, powiadam, chyba chcesz gardzić darami fortuny?...

—Chowaj boże! ale tyle razy oszukany, zdradzony.

—Próbyto były wytrwałości twojej, dzisiaj im koniec. Panie Janie, sam książę przysyła mnie do ciebie.

—Rozczulasz mię Machijawelli.... Mówże! objawiaj twe plany, a Jan szambelan pójdzie, gdzie zechcesz, w piekło-niepiekło...

—Znana mi twoja życzliwość dla sprawy naszej...

—Ach nie jeden policzek! nie jedno strącenie ze wschodów!...

—Bądź pewnym, wszystko to, jak na ostatecznym sądzie porachowane ci będzie podwójną kredką, między ofiary dla ojczyzny, a wtedy łaska pana z panów otoczy cię promienistą aureolą honorów....

—Przestań, przestań, nierozrzewniaj, lepiej przystąpmy do rzeczy. Ale, może świecę zapalić; po omacku niezgadza się z dobrym tonem.

—Obejdzie się... lepiej tak pogawędzimy; ja zawsze wolę, kiedy mi nikt niepatrzy w oczy...

—I ja też samo, bo często natrafisz wzrok, spojrzenie, co cię zdekoncertuje, kiedy w najlepsze rozprawiasz.

—Do głębokich tajemnic najprzyjaźniejsza noc czarna. Słuchaj więc, i odpowiedz naprzód na zapytanie. Czy masz szczerą chęć zbawienia Polski?...

—Mógłbyś powątpiewać? Przecież tyle trudów podjęmowałem dla niej.

—Więc niewątpliwie, lecz środki?

—Środki? wszak wiiesz, że z różnej beczki próbowałem zbawienia ojczyzny...

—A nieudało się?... Widzisz, twardyto orzech! Lecz aby

go zgryść, potrzeba naprzód abyśmy rzucili okiem na emigrację; *od ośmiu lat wysyła, a wysyła emsaryuszów, pożyczki ich niepewne, dalekie, szkody rzeczywiste*, bo niejednen wpadł w łapkę, i drugich pociągnął.

—Oh! gubić drugich i siebie! tego kościół broni.—A pfe! tego ja niechcę...

—I ja tém bardziej. Ale pytam, czyby tak niemożna zrobić, aby i wilk był syty i koza cała?

—Zapewne, toby najlepší, ale jak? Pojedziesz, to kryj się, uciekaj, niedośpij, niedoedz, aż w końcu gdzieś cię przycłapią, i amen z tobą.

—Właśnie! szkopol, o który rozbijają się wszystkich szaleńców zamachy. Do cudownego dzieła trzeba cudu. Patrz, i bij czołem! Oto pierścień dyplomatyczny, na nim hiroglii zrozumiany tylko tym, co wierzą. Cudowny ten talizman otworzy ci drogę do najokazalszych pałaców, i do serc najtwardzialszych bogaczy; rzekniesz, że jesteś dobrze urodzony szlachcic, że cię przysyła *naturalny* naczelnik emigracyjnego *zjednoczenia*, że poprzedzasz wiek złoty, który ma pod jego dynastją zakwitnąć, a będziesz u nich jak w domu, jak u siebie samego, tak, że ci żadne niezagrozi niebezpieczeństwo.

—Dobrze! lecz jeśli zapytają w jakim duchu, jakie przynoszą zasady?...

—Trafna uwaga. Niestety! i między magnaterją wywodzą się teraz półgłówki, co gonią za zasadami; takim wyrecytujesz pięć prawd następujących:—Jeden Bóg stworzył świat, i rządzi nim, jeden jest zastępca jego w każdym narodzie: Król; pierwsza prawda.—Aby dostać takiego króla, potrzeba powstać, i bić się za niego; druga prawda.—Ażeby powstać, trzeba ofiar, to jest królowi dosyłać grosza, aby nim, co nastąpi, mógł przyzwoicie utrzymać królewską powagę; trzecia prawda.—Jakiż sposób do wybierania tych ofiar? Oto konferencya; jakżeż zawiązać tę konferencyę? przez emisaryuszów; emisaryusze więc i konspiracya są gwałtem potrzebne; czwarta prawda.—Znajdą się zapewne ostyglych uczuć ludzie, którzy odmówią ofiar, takim powiesz: przyjdzie koza do woza, przyjdzie król, ale nie dla was; piąta prawda.

—Musisz mi tę kabałę wypisać, bo dalibóg, to coś tak twórczego, jak gromada Grudziąz. Rznij dalej mistrzu.

—Teraz przejdźmy do rozwijania tych prawd ewanigelicznych. Najprzód powinienes oswojać wszystkich z tą myślą: że król już upieczony, i w dobrém zdrowiu się chowa; *wybijać z głów wstręt przyrodzony lub systematyczny*; rozsiewać najbrudniejsze pogłoski o wszystkich demokratycznych konspiratorach, mianowicie o Konarskim; a nadybawszy nawet na jaki demokratyczny związek, zadenuncyować rządowi, najzręczniejsz za pośrednictwem ojców Jezuitów, albo dam-Jezuitek. Oto jest *alfa i omega*; resztę podolaj przyrodzonym dowcipem.

—Ach mistrzu! nauka twoja tak mi trafla do pojęcia, że teraz dopiero mam niewzruszone zasady: *Petrus sum*.

—A widzisz? bo jest grunt, bo jest król, bo wszelkie początkowanie powstań powinno iść z góry, nie z dołu; rozumiesz: z góry; w polityce 1 jest więcéj jak 10.

—Aha! a jak Moskale niezechcą się bić na politykę?

—Głupiś! polityka ich zmusi... Czytaj historię: Amerykanie zrzucili jarzmo angielskie za pomocą Wasyngtona, który, choć nie król, stał na górze. Szwajcarowie tymże sposobem za pomocą Wilhelma Tella, co z góry strzelał. Grecy téż mieli swoje góry, ale poco nam babrać w tych szpargałach, dosyć, że historia za nami.

—Jednak nasze wypędzenie Moskali z Warszawy, ponoś niewyszło z góry, bo wszyscy panowie pochowali się za piec, tylko potém powylazili jak szczury do gotowego?...

—Błuznisz!... niesztuka zacząć, ale skończyć; a *powstanie runęło, bo się dostało w górę po niewczasie*.

—Co znowu, przecież na drugi dzień zaraz wszrubowali się do rządu.

—Już było późno; w *powstaniach wiekami są godziny*.

—Mistrzu! twoje argumenta są jak twierdze niezdobyte!... ależ kogo ja mam ogłosić królem?...

—Jeszcześ nieodgadł! co za łeb twardy!...

—Dalibóg niewiem...

—Idź z *loiki do loiki*, a trafisz.

—Doprawdy? Król... król?... Kogoby tu naprzykład?...

z urodzenia? wszyscy my dobra szlachta; z majątku? golizna powszechna? z rozumu: he... z rozumu!... jeżeli o rozum idzie, to najskusniejsz, ten co sztukę jaką wymyśli, zyskuje chwałę; i tak: kto pierwszy but zrobił, został szewcem; kto króla polskiego wymyślił, będzie królem polskim, a zatém, (kłaniając się nisko) nikomu bym tego zaszczytu nieprzyznał, jak tobie szanowny Machijawello-Machijawelli...

—No, no, nieżartuj... jest ktoś godniejsz... niezgadujesz? *powiedzmy otwarcie: książę Czartoryski!!!*

—Na koniu siedzę a konia szukam! na śmierć zapomniałem. Przecieżto oświecony ten pan sprawił mi surdut i buty, jeźmość bieliznę i dukata w łapę... Tożto ze mnie zabudżko! przepomnieć tego dobrodzieja.

—A widzisz... starajże się każdemu kłaść, jak łopatą, że królem jest Adam I z y; że emigracya już go okrzyknęła, że wszystko idzie jak po mydle; w rozumowania z resztą się niewdawać, bo te osłabiają wiarę, a półmędrków odsyłać, jeżeli się chcą czego nauczyć, do naszych mądrych pism, jak *Kraj i Emigracya, Kronika, Młoda-Polska, Skarbiec*, a dla nabrania ognia rewolucyjnego do dzieł księdza Praniewicza, Czajkowskiego; jeżeliby zaś i w te powagi niewierzono, tedy wskaż im Machijawella, który dowodzi, że spiski miały zawsze za sprawców ludzi *możnych*.

—Możnych?.. ależ bo naszemu księciu-panu Moskal wszystko prawie zabrał?

—Nie racya, na to cię téż posyłam, aby możność jego naprawić.

—Aha! mam wybierać kontrybucyjki, *subsidium charitativum*?

—Złe się wyrażasz!..... powiedz, ofiarę na ołtarz ojczyzny. Jestto najgłówniejszy cel twojego poselstwa; masz użyć wszelkich środków do zniewolenia dusigroszów w kraju, aby, jeśli im braknie gotówki, tedy powozy, konie, klejnoty, spieniężali, a nam tu wyprawiali na pewne ręce. Dostaniesz także *plan kancelaryi*, czyli najwyższego rządu, jaki tu założyć zamysłamy..Pieniędzy tylko! pieniądze! a będzie bióro skarbu, szpiegów, zaciemnienia, rejterady, szachrajstw zagranicznych, i nieładu wewnętrznego. Pieniędzy tylko! pieniądze! a będzie król, ministrowie, dygnitarze, dwór, jakiego i za Sasów niebyło. Pieniędzy tylko! pieniądze!!!

—Wydrę choćby z samego gardła, choćby przyszło Moskalowi się sprzeć...

—Chwałę twe poświęcenie; działaj usilnie, i pomnij, że podobnych tobie misyonarzy będzie więcéj. Każda prowincya dostanie swoją pijawkę...

—Więc będę miał emulantów? słusznie! drzyjcie oziębłe duchy, drzeście warowne szkatuły, spadną na was, jak żandarm na exekucję... jak kwestarz z konwentu po barany... jak wygłodniały żołnierz do spiżarni... jak dama dobroczynna z biletami na bal dla ubogich... jednakże, powiedz Machijawelli, jakie ma być *minimum*?...

—Dziesięć tysięcy dukatów!!!

—Będą. Szyj worek.

OŚLARNIA KRÓLEWSKA.

(WYJĄTEK Z PODRÓŻY PO KRÓLESTWIE NOWO-BABIŃSKIEM).

Jakto? mówił do mnie kasztelan Puławski a partibus, jeden z najdostojniejszych dostojników królestwa, a mój dobry przyjaciel, WP. Dobrodziej już tak dawno jesteś w Paryżu, dobrales się do samego jadra naszego państwa, poznales osobę Króla Jmci, przypatrzyles się jego dworowi, a miałbys niewiedzieć równie ciekawej rzeczy!.. oślarni królewskiej? To grzech!—Cóż w niej może być ciekawego? osły i kwita!—Ale jakie osły! Żeby mieć o nich wyobrażenie, trzeba je widzieć. Po towarzystwie literackiem, jestto najważniejsza nasza instytucya, pod względem umysłowym; jako polityczna, jako podpora tronu, zastępuje nam izbę parów, lub wojsko.—Jeżeli tak, to co innego rzekłem. Widziałoś się to rozmaite cudzoziemskie menaże-

rye, niegodziłoby się więc pominąć obojętnie swoje, narodowe bydlęta, zwłaszcza, że jak WP. dobrodziej utrzymujesz, grają tak ważną rolę w budowie nowobabińskiej społeczności. Nieodmówisz zapewne swojej fatygi, i zechcesz być moim przewodnikiem? — Z całego serca. Możeby nawet niezażął WP. dobrodzieja ten widok, tyle, ile powinien, gdybyś niemiał kogo, co by go tłumaczył.

Chociaż nowa instytucja osłów jest pod szczególniejszą Króla Jmci opieką, kasztelan jednak miał do niej wolny wstęp w każdej chwili. Wpuszczono więc nas na pierwsze nasze zażądanie. Pomieszkanie osłów urządzone jest nakształt klasztoru, lub stajni. Przecina je wzdłuż wielki kurytarz, osadzony z obu stron celami osłów, czyli, jak w stajniach końskich zowią, klatkami. Osły stoją pojedynczo, każdy w swojej klatce. Jedne są za drzwiami, drugie bez żadnego odgródnienia ze strony kurytarza. Trafiliśmy właśnie na czas, kiedy dawano obrok. Wszystkie osły były razem, przy wspólnym żłobie. Zdaje się, że i w tym urządzeniu miano wzór klasztoru, bo lektor nawet, podczas gdy osły zajadały, czytał na głos, jakiś traktat teologiczny. Zbudował mię niezwykajnie ten widok osłów, zajądających z mniszym prawdziwie apetytem, a przytém w świątobliwej pokorze; uwielbiałem piękny pomysł mieszania obroku duchownego z cielesnym. — Nie jednato korzyść podobnego urządzenia, odpowiedział kasztelan, gdy mu powyższą myśl wynurzył. Przez ten sposób, rząd babiński osiąga jeszcze inne cele: zlewa całą trzodę w moralną jedność, zacięra wszelką osłą indywidualność, a następnie, przetwarzając, tak w szczególności każde indywiduum, jak w ogólności całą trzodę, na podobieństwo Króla Jmci, co jest ostatecznym zadaniem nowobabińskiej idei. — To w końcu wszystkie te bydlęta przyjdą do rozumu królewskiego, do rozumu człowieka? — Do królewskiego? tak, do człowieka? nie, odpowiedział przewodnik. — Tego niepojmuję. — Ha! po Babińczyku niespodziewałem się podobnej nieświadomości świeckich rzeczy. WP. dobrodziej mówisz jak heretyk. U nas idzie wszystko przeciwnie, jak w reszcie świata. Nasz Król jest szczytem każdej instytucji swojego państwa; jako nacelnik oślarni, jest typem osła. Stać się podobnym Królowi Jmci, jestto zostać największym osłem; i największą zasługą, zostać takim osłem jak Król Jmć. Czy pojmujesz mię WP. dobrodziej? — Zupełnie. Zdaje mi się z tego, co słyszałem, że w urządzeniu oślarni przebija się idea papizmu? — Nieinaczęj, i spodziewamy się, że to ją niemało wesprze; przekonamy nasz wiek niedowiarstwa, że papież niejest napowietrzną, przekwitłą teorią, ale da się zastosować i w naszych czasach, i do rzeczy ziemskich. — Jeszcze jedno zagadnienie! rzekłem. Powierzchność tych bydląt, daleko odchodzi od typu zwyczajnych osłów. — Nie są takie, jakie WP. dobrodziej dotąd widywał? podchwycił kasztelan. Spodziewałem się tej uwagi. Dlatego uprzedzałem go, że niewyobrazisz sobie naszych osłów, póki ich nieobaczysz. Dotąd zdarzało mu się widywać osły francuzkie, niemieckie, łacińskie po naszych szkołach, polskie na naszych sejmach, te zaś są babińskie, a raczej nowobabińskie królewskie; rasa zupełnie odrębna, mieszanina rasy magnackiej z moskiewską, austriacką i pruską; jest w nich cokolwiek także krwi francuzkiej, nieco angielskich torysów, a wszystkoto zasilone pobożnym nasieniem osłów-pielgrzymujących do Rzymu. — Teraz rozumiem. Co jednak uważam, to pewne rasy charakterystyczne w powierzchowności, jak gdyby rasy prowincjonalne. — W samej rzeczy tak jest, że te rasy są piętnami prowincjonalizmu. — A więc na tém cierpi idea babińskiej jedności. — Pozornie. Zaraz mu wytłumaczę. Myśl hierarchii jest jedną z żywotnych myśli naszego państwa; zrealizowano ją w urządzeniu samej oślarni. Podzielono całą oślarnię niby na kasty, odpowiadające prowincjom państwa. Kasty zaś uporządkowano w wyższe i niższe, stosownie do ich naturalnych usposobień i zasług, położonych w sprawie królewskości. Puławskie osły trzymają przodek: wyobrażają one przyboczną radę Króla Jmci, są Aaronem naszego Mojżesza. Po nich następują litewskie; któż niewie zasług stariej Litwy dla idei królewskiej, dla idei przywilejów? Któż jeżeli nie Litwa zasiała polskie spo-

czeństwo kniaziami? Litewskie więc osły są mniej wiecjéj tém samém, co izba senatorska, co wysoka arystokracja; niezmordowane w dzwiganu tronu; jestto drugie pokolenie Lewitów. — Gdzie one są? zapytałem. — Tam, blisko lektora. — W samej rzeczy, rzekłem, potrzeba przyznać, że Litwa dostarcza Królowi Jmci najdorodniejsze osły. — J najpowniejsze, dzięki bogu, przerwał kasztelan, i tak dalej mówił. Trudniej cokolwiek jest znaleźć wybitną wyższość pomiędzy pozostałymi rasami. Wszakże Król Jmć niemało rachuje na rasę galicyjską. Rząd Austriacki i Jezuci doskonale usposabiają do oślarni nowobabińskiej. Z témwszystkiem, niemyśl WP. dobrodziej, ażeby te kasty utrzymywała nieruchomość, jakto było u Jndyan lub Egipcyan. W tym względzie, idea monarchiczna zrobiła, zdaje się, konieczne demokratyzmowi, przenosi pojedynczo z kast niższych do wyższych. — Ja myślę, rzekłem, że to jest demokracja austriacka, lub moskiewska. — Oto się niesprzeczą. Do podobnej promocji daje *prawo*, źle się wyraziłem, zapomniałem, że u nas prócz króla, nikt prawa niema, do podobnej promocji, powtarzam, usposabiają zdolności i zasługi, ma się rozumieć, osle. I tak np. czy widzisz WP. dobrodziej na boku, to bydlę cokolwiek wyleniale? jest ono z rasy kujawskiej, czyli dobrze podlejszej, ale ją zaczynają poprawiać, niebawem litewska policzy je między swoje. Mógłbym ci także pokazać kilka takich z rasy ukraińskiej.

Gdyśmy podobnie rozmawiali, krążąc w okolo głównego żłobu, postrzegłem napis długi, rozciągający się na kilkanaście klatek: *Osły wymusztrowane*. Zapytałem znacznego przewodnika o znaczenie napisu, na co, tak mi odpowiedział: — Stoją tu osły ujeżdżone przez Konstantego cesarzewicza. Biegły on był i sławny w tej sztuce. Król Jmć wiele mu winien. Jego szkoła dostarczyła porządných, co się zowie, osłów. Wyborną miał też metodę, tylko zagwałtowną; dla tego Król Jmć, chociaż jej daje pierwszeństwo przed innemi, wjął się do łagodniejszej, do dyplomatycznej. Cóż robić? Ten nieszczęśliwy, demokratyczny duch czasu, i brak materyalnej w naszym rządzie siły, a nadewszystko brak pieniędzy, nakazuje wielką ostrożność w prowadzeniu takich nawet bydląt, jak je WP. dobrodziej oglądasz. — Nie ze wszystkiem go pojmuję. — Mówię tu o tresowaniu, czyli ujeżdżaniu osłów. Musisz WP. dobrodziej wiedzieć, iż nie wszystkie osły, że tak powiem, *in crudo*, godzą się do naszej stajni. Tém bardziej, że mają rozmaite właściwe sobie do spełnienia obowiązki. Te, są przywiązane do osoby królewskiej, tamte czuwają nad następcą tronu, inne są na zawołanie Królowej, innemi znowu posługuje się towarzystwo kobiet, niektóre pielgrzymują do Rzymu, i t p. Z tego powodu, każdy osioł, nim zostanie przypuszczony do zaszczytu królewskiego osła, musi przejść socyalną szkołę. Bylbym rad, gdybyś WP. dobrodziej był choć raz świadkiem podobnej lekcji. Dla dobrego Babińczyka nie jest ona bez korzyści. — Cóżto znowu za osły weterány? zapytałem. — Ze szkoły Napoleona. — A tenże, co stoi osobno? — To ulubieniec Królowej. — Ród widać niepospolity i utrzymywany staranniej jak inne. — W samej rzeczy, z Litwy. Nieprzestaje na lada jakiej paszy. Zresztą ma wszystkie przymioty swojego rodu, tylko w stopniu doskonalszym, i dla tego ma być w wielkich łaskach u Królowej. Przynajmniej taka fama chodzi. Wiedzieć dokładniej tę rzecz trudno. Nikt, jakto powiadają, nieprzeciągnął nitki pomiędzy nimi. — A też tam, w kacie, jakieś biedactwo? — To tak, do dzwigania królewskiej biblijoteki, archiwów, dyplomatycznych pakulów; poczeiwe osliisko! lada czém się kontentuje, z różnych ras wybiorki.

Przerwał naszą rozmowę rumot coraz mocniejszy: Królestwo Ichmość!!! Jakoż w samej rzeczy, ujrzelismy wchodzącego Króla i Królowę. Na ich widok wszystkie osły ryknęły. — Znać, rzekłem, że Królestwo Ichmość mają miłość u swoich. — Bo też jeżeli nie ciałem, to duszą złączeni z niemi, odpowiedział kasztelan. Często zwiedzają oślarnię. Król Jmć bowiem przekonał się, że nie tak nieutwierdza w osłostwie, jak jego obcowanie. Ale, ale, przypomniałem sobie!... Ciesz się WP. dobrodziej. Dziś właśnie będą tresować jednego nowicyusza. Oto

powód przybycia Króla. W takim razie jego obecność konieczna. Chodźmy za nim. I wyszliśmy z owiej sali na mały okrągły plac, jak są zwykle wszystkie ujeżdżalnie. Zastaliśmy już tam dosyć osób, po największej części w mundurach z jezuicka skrojonych? Między tymi, wskazał mi kasztelan kilku znakomitszych dostojników, jakoto: nadwornego Proroka, ojca Jezuitę, Kapelana oślarni, wielkiego jęj Koniuszego, i t. p. Wkrótce wprowadzono kandydata. Dziwna także mieszanina konia, muła i osła. Miał być z rasy wielkopolskiej. W jego oczach i ruchach było wiele demokratycznej niespokojności i ognia swobody, jak zwykle u bydlęcia nieujędzonego. Wyrywał się, wierzał, kasał. Król go obszedł z daleka, obejrzał w koło. Przyda się, rzekł. — Król Jmć jest zawołany roztruchar w podobnych rzeczach, mówił kasztelan. W końcu, zobaczysz WP. dobrodziej, coto będzie za osioł z tego bystrego stworzenia! Uważaj tylko dobrze. Patrzałem więc uważnie, i nic nieprześlepiłem. Nasamprzód, sam Król przystąpił do zwierzęcia, z owsem w garści, i po kilka razy, to mu podsuwał owies ku gębce, to umykał, i pótty robił, aż konik pozwolił się ująć za chrapy, poczem Król odszedł na bok. — A trzeba wiedzieć, mówił kasztelan, że każdego takiego kandydata morzą nasamprzód głodem przez dni kilka, aby mu dać uczuć wartość obroku. Zbliżyła się potem Królowa, także z owsem, i robiła to samo, co król, póki zwierzę nie dało się po brzuchu pogłaskać. Potem patrzyła mu długo w oczy, używając magnetycznego sposobu, jak przy kuciu koni, i uśmiechała się, a kandydat był widocznie coraz spokojniejszy, coraz łagodniejszy. Potem przystąpiła jedna z Pań dworu, członek towarzystwa dobroczynności; ta pogłaskała go podobnie jak Królowa, po brzuchu, włożyła mu w ucho dukat, i podała garść owsa. Potem przyszedł nadworny Prorok, i w drugie ucho zaczął krzyżeć, i tak długo krzyżał, aż wszystka dzikość ustąpiła z oczu kandydata, i dał się wziąć za obie uszy, i stał spokojnie. Następnie przyskoczył ojciec Jezuita, i przedewszystkiem oczy stulą zawiązał, a potem exorcyzmował, jakby diabła wypędzał; gdy to zrobił, służba królewska podniosła taki wrzask do koła, że biedne bydlę zupełnie zgłupiało. Wtedy Jezuita założył w zęby munsztuk, wskoczył na grzbiet, objechał kilka razy ujeżdżalnię, stanął przed Królem, zsiadł, i oddał Królowi cugle, a konik, stał już jak osioł. Król uradowany pocałował go w same chrapy, Królowa uśmiechała się i głaskała, dama dobroczynna szukała czegoś w woreczku, a następnie przystępowali wszyscy dworzanie, obwąchując osła do koła, i rykiem pozdrawiając nowego towarzysza. Po ukończonej ceremonii, postawiono go już na wielkiej sali, w klatce między dwoma starcami osłami. Otoż, rzekł kasztelan, lekcyja osła. Kilka jeszcze podobnych, a ten bystry nibyto konik, jak go WP. dobrodziej z początku widział, zostanie takim osłem, jak inne. Takto u nas osłów robią. Co ważniejsza, powiadają mi o projekcie naszej przedpokojowej rady, w którym przekonują Króla, że ten sam sposób, da się zastosować i do ludzi; ma się rozumieć pod względem umysłowym; a w ówczas Król Jmć będzie mógł jeździć na ludzkich duszach, jak na oslich grzbietach. Już nawet podobno, ale niechto między nami zostanie, jeden z przybocznych ministrów, wygotował arey dowcipny plan tej propagandy; po planie skończy w świat emisaryusze, i tak panowanie kłapouchych, jak wody w dzień potopu, rozleje się po ziemi.

Bajka i Prawda.

Jedno wciąż jedno, to znudzi.
W bajce, zwierzęta dotąd grały ludzi;
Dziś, dla odmiany, górą prawda święta!
W ludziach zobaczym zwierzęta.

Onego czasu konał pewien naród,
Tyran go dławil; lecz garstka rycerzy
Unosząc, w swoich piersiach, życia zaród
Pod obce nieba, pomsty wołać bieży.
I poszli różni: to wielcy, to mali,
To z poświęceniem, to bez poświęcenia,
To ci, co z wrogiem pokątnie trzymali,
To ci, co gwałtem chcieli wywyższenia.
Ztąd wielki chaos, jak przy Babel wieży;
Ten ci do Sasa, ów do lasa bieży,
A nie z roboty. Szczęściem, byli tacy,
Co widząc hajdę, rzekli: — precz z plewami!
Nieleńmy życia, poświęceń i pracy,
Przykładem uczmy, poprawmy się sami;
Aby wróciwszy, z nas, malutkiej rzeszy
Lepsza społeczność zakwitła w narodzie.
Zgoda!... i wielu do dzieła się śpieszy,
Ślubując cnocie, równości i zgodzie.

Owóz to bractwo, czy Rzeczpospolita,
Ze starych grzechów krzesana i myta,
Wciąż się krzewiła; lecz mędrcom w modzie,

I faryzowie, i arystokraci,
Kręcili nosem na tę równość braci,
Na ich wyznanie, co im solą w oku;
I nuż podsadzać, to z tyłu, to z boku,
Intrygi, miny i różne petardy.
I cóż zdobyli? garść śmiechu i wzgardy.
Rozejm był długo. Potłumione panki
Gdzieś wycierali przedśionki i ganki,

A faryzeusze
Postami tuczili dusze.

Ale czart niespi, choć jawnie niebłuzni,
Więc dał pod ziemię nurka, i w swęj kuźni
Ukuł na zglądę wyznawców wolności,
Kość nowych niezgód w *Zjednoczenia* kości.
Głosząc: to wszystko, co wywedrowało,
Co po ojczyźnie piło, tańcowało,
Co frymarczyło, pętało, i łągało,
Z tém, co cierpiało,

I umierało,
Niech tworzy jedność; — a tak w brudów oceanie,
Ze lży anioła, śladu niezostanie.

To mi to pomysł nad wszystkie pomysły!
Krzyknęli chytry, a proste umysły
Nuż poklaskiwać,
I zszywać

Z stubarwnych płatków polityczne ciało,
Niby but Teramena, co każdy zawdzieje;
I wszystko pastwą złodziejów być miało,
Gdyby nie bóstwo, co Polski nadzieje
W czuciu serc prawych chowało.
Rzeczpospolita znowu ocalona,
Odgadła figiel lisiego ogona.

I na tém koniec?.. Nie koniec panowie!
Na Albijonskim ostrowie,
Czart gdzieś wygrzebał czaszkę adwokata,
Co, jak młyn, ostrym językiem kołata,
A nie niezmiele, ino zgielkiem głuszy,
Wyborny kantor dziennika bez duszy!
Więc tam założył bióro polemiki,
I w Rzeczpospolitą wymierzył języki.
Siecze i kłapie, chciałby nawet zabić...
Może wnieść lepszą?... złą władzę osłabić?
Zbudować nową moralną potęgę?...
Oh!... gdzie tam! pisze — aby na mitręge,
Aby łeb suszył biednej emigracyi,
Bo wiary niema. Niegdyś za książęciem — panem
Pisywał, a dziś przeciw; — bil w pobożnych braci,

Znowu broni kościoła; — kpił z arystokracji,
Dziś w demokratów wali tym taranem;
I tak zmieniając postaci,
Kiedyś nowego dowcipu wyskokiem
Gotów się złączyć z hrabią jednookiem.*

Z téj całej prawdy, pobożny Antoni,
Co od moskiewskich nieodwykły cenzorów,
Wziewawszy w pomoc zwierzęcych aktorów,
Drobnych bajeczek z półkopy uroni:
Rzeczpospolitą — baré niech wyobraża,
Arystokratów — niedźwiadki,
Żółnę — z albijskiego zrobić dziennikarza,
Bo ma język gładki,
A szkodliwsza od bartnika,
Bo ten miód zjada, ta pszczoły polyka.

BARASZKI, NOWINKI

I INNE

Ciekawe Wiadomości.

Zrujnowany! złupiony jestem! Ratujcie nieszczęśliwego staruszka! A to gwałt niesłychany, w czasach tak ucywilizowanych, kiedy wszelka własność, ściśnięta prawami jest obwarowana, a zwłaszcza, własność literacka. *Przedrukowano mi!*... — Szalejesz staruszk! kto cię śmiał przedrukować?! — Kto? ta patrzcież świeży numer, dziewiąty z rzędu, pisma *Kraj i Emigracja*. Pan Woronicz napisał, a pan Bystrzonowski, jak byk, wydrukował. — To chyba myśl tylko? — Bagatela! słowa mu daruję; myśl, to grunt, a myśl żywcem skradzioną; myśl moja rodzeniutka; myśl własnego chowu, poczęta w długim bólu, wydobyta z tona czczości, wśród nocy niedospanych, dni przespanych. Ratujcie!... — Przegrasz pocziwczę! W kodeksie niema paragrafu na złodziejęw myśli! — O niedoskonałości rozumów ludzkich! Jako? więc zabić kogo na duszy, mniej znaczy jak otrześć mu plecy? więc farby więcéj warte jak kompozycya w obrazie? więc mój arcy-pomysł obwołania królem J. O. Księcia Adama, można sobie bezkarnie przyswoić, niż przedrukować jaki romans Balzaka? O zagna komisyo uczonych deputowanych francuzkich: Wilmenie! Salwandy! wy coście rozpamiętywali własność literacką! wy uczujecie cały ogrom krzywdy wyrządzonej starcowi! Wy!... — Daj pokój panie Pszonko, Niemieszaj Francuzów, lepiej sami, na bratnim sądzie załatwim tę sprawę... — Co? na bratnim sądzie? kiedy?.. Wszystko już późno, jam na zawsze zniszczony, odarty... — Uspokój się, wyrobimy to, że Redaktor ogłosi źródło w następnym numerze. — Rychło w czas! kiedy mu świat oryginalność przykłaśnie!... Żeby był, choć w przypisku powiedział: tę myśl urodził Pszonka. Przecież przypisek, to rzecz tak niewielka! Jeśli niechciał, mógł był wezwać szanownego Redaktora Kroniki, który wybornie konceptuje przypiski. Alé już widzę na co się zanosi... Bajka: *Stary pies i stary sługa*, przestanie być bajką, i ja, com marzył o łaskawym chlebie, gdy wrócim do Babina. wyjdę jak stary kurta, ogryzający kości na mrozie, podczas, kiedy pańskie mopsiki wylizywać będą w palacu talerze! O złodzieje, rabusie.... Protestuję! Protestuję!

— Na pierwszej stronnicy w *Rzeczy o dynastyi polskiej*, tak pisze, królorób, Janusz Woronicz: «Często, od ostatniego powstania powtarzane zdanie: *Piérwéj być, a potem jak być*, wydaje się nam teraz, zupełnie nieloicznym. «Niechże ku pamiętce tak szczerého wyznania zostanie wierszyk:

Sławne było panów godło:
Piérwéj być, a potem jak?...
Lecz gdy się być nie powiodło,
Przewrócono rzecz na wspak.

* Nie wszystkim zapewne wiadomo, że haniebnéj sławy, Adam hrabia Gurowki, ślepy jest na jedno oko.

I dziś trąbią dziennikarze:
Jakto być, ażeby być!
O! złośliwi niż Pszonkrze!
Bo czyż można z siebie kpić?...

— Tenże Janusz Woronicz, i w teje saméj rozprawie pisze: «Wielcy Czartoryscy, i ich potomek Adam, konspirowali z Moskalami przeciw Rzeczypospolitej - Polskiej.» Zmiłuj się szanowny historyografie, nierozgaduj tych prawd tak głośno. A wszakże to i Massalscy, i Kossakowscy, przeciw Rzeczypospolitej polskiej, z Moskalami konspirowali, a wiesz, co z niemi się stało?... Chciałbyś być prorokiem?...

— Kiedy książę Czartoryski, zwąchawszy pismo nosem, wyknął się z Warszawy, i uczepił się korpusu Romariny, przezuwano natychmiast, że korpus ten odebrał zaszczytne przeznaczenie odeskortowania Jego Książęcéj Mości na bezpieczne miejsce. I stało się podług przeczucia. Wicież, co teraz dziennik fałszywego tytułu i nabożeństwa (*Kraj i Emigracja*) zaczyna o tém bakać?... «Oto, powiada, książę Adam usiłował zatrzymać w kraju korpusy Romariny i Różyckiego, ale wszyscy niepojętym zawrótem głowy, odbiegali sprawy; wojsko niepobite uciekło za granicę, musiał więc i książę, lubo ostatni, zejść z placu.» Doskonale!... Jeżeli kogo bronić, to przynajmniej tak. Kiedy Czartoryski dopadł poezyi, nadwornego swego poety, księdza Praniewicza: — Jużto, rzekł, największe nieszczęście mieć głupich przyjaciół. Co téż powie, jak się spotka z arcydziełem, swojego historyografa Janusza Woronicza.

— Staropolskie przysłowie: *kto w podróż wyszedł cięciem, powróci wótem*; niesprawdziło się na szanownym Januszu Woroniczu, a raczej, sprawdziło się w całkiem odwrotny sposób: «Bo, (przyczynamy własne jego słowa) powołany w odległe strony (do Stambułu), służbą w sprawie krajowej (Czartoryskiego), utwierdził, wzmocnił nawet w sobie, sposób widzenia i zasady, w dziewiątym zeszytce, pisma: *Kraj i Emigracja*, objawione.» Nic dziwnego!... *Kto z kim przestaje, takim się sam staje*, mówi inne przysłowie.... Sąto więc owoce obcowania z liberalistami stambulskimi...

— Jużto podobno słusznie powiedziano, że łatwiej Moskalowi niekraść, Niemcowi zarzucić fajkę, Francuzowi teatr, Anglikowi giełdę, jak Polakowi wyrzec się niezgody. Bo i proszę uniżenie, coto komu szkodziło, że Duk Księcia pochwalił. Jużci, powiadają, kruk krukowi oka niewydziobie. To też pocziwy komitet londyński pośpieszył ze złożeniem, swojego najuniższego Jego Królewskiej Mości podziękowania, i niewątpił, że się dobrze zasłużył emigracyi i ojczyźnie, aż tu ni stąd ni zowąd, nuż wiara po dziennikach, i komitet, i duka, i księcia, i bóg wie nie kogo, z błotem mieszać, lając, wyklinać, piętnować. Niechcąc zakrwawiać czułych serc czytelników naszych, niepowtarzamy tych scen gorszących, i tylko związani naszém dziennikarskiém powołaniem, dajemy mały wyjątek z protestacyi, którą pewna część Polaków, w Londynie przebywających, zamieściła w angielskim czasopiśmie *Times*: «Zgromadzenie widziało nie bez słusznej obawy, że nazwanym był: *zręcznym i niezachwianym obrońcą spraw Polski*, człowiek, któremu większość polskiej emigracyi, jeszcze 1834 roku, skłoniona powody najważniejszymi, publicznym aktem, odmówiła politycznej sympatyi, której rzeczywiście u swoich ziomeków nigdy nieposiadał. Ocenienie tych powodów należy jedynie do Polski, i zgromadzenie uważały musiało za ubliżenie jéj godności, za mieszanie się do naszych wewnętrznych stosunków, za działanie wbrew przekonaniom Polski i większości wychodźców, jeżeliby, przez *dostojnych* przyjaciół Polski, miał być popierany Adam książę Czartoryski, którego polityczny system zbrodniczy i antypolski, najgłówniej sprowadził dzisiejsze ujarzmienie, sprowadziłby i przyszłe nieszczęścia, jeżeliby Adam książę Czartoryski, przez stosunki zagraniczne uzyskał wpływ na sprawę Polski.» O tempora! o mores!... I godziż się takie brudy dostojnego księcia przed obymy rozgłaszać? A to już prawdziwe skonczenie świata!...

— Kronika zarzuciła *Młodéj Polsce*, że pewien frazesik, z owéj sławnej perory Duka Sussex, właśnie o zasługach i zachości

księcia Adama prawiący, w tłumaczeniu sfalszowała. *Młoda-Polskę* tak to ubodło, że z uwagi, iż gniew często zaslepić może, wezwwała na sąd całą emigracyjną publiczność. Trzeba przyznać, że *Młoda-Polska* zbyt jest drażliwa na zarzuty, mogące ją obwiniać o uwłaczanie dostojności króla babińskiego.

—Wiadomo, że arystokracja polska, nawykłszy do samowolnego przewodzenia w kraju, pozaprowadzała i tu, na tułactwie, różne, szumne tytuły instytucji, bez wszelkiego, ze strony emigracji polskiej przyzwolenia. Do rzędu tych należy, tak zwiąca się: *Rada Towarzystwa Naukowej Pomocy*. Rada ta wydała w miesiącu sierpniu t. r. odezwę do *Rodaków mających w emigracji małoletnie dzieci*, opatrzoną podpisem Czartoryskiego. Po długich, zabawnych a zawsze dyktatorskim tonem prawionych *terefarach*, wzywa *Rada*, rodziców mających w emigracji dzieci, żeby pozwoili swoje synki i córki w dogodne miejsca, a ona, *niezaniecha natychmiast zastosować do nich swojego przedsięwzięcia, jakto już uczyniła w Nancy*, to jest, poszła tam, swoich mądrych profesorów, którzy kształcić będą młodzież w zasadach przez księcia pana, i jego przedpokojową radę do wyznawania podanych. Piękny ten pomysł, gdyby nawet żadnego w emigracji nie znalazł przyjęcia, niezostanie bez ogromnych korzyści dla swoich twórców, bo wyludzi, pod pozorem publicznego emigracyjnego dobra, nowe z kraju fundusze. Niechże teraz kto powie, że Czartoryski, nie jest *zręczny polityk i wielki dyplomata*?...

—Wczoraj, Pszonka był świadkiem takiej rozmowy, między dwoma wychodźcami z Krakowa.—A więc Don-Karlos korony polskiej, Adam książę Czartoryski, zwerbował sobie jeszcze jednego pisarza.—Doprawdy?... jakże się wabi?... —Gnorowski.—Gnorowski!... Oh, to nazwisko jakoś mi znajome... Gnorowski... Gnorowski!... Czy nie z Krakowa?... —Nieinaczęć, czy go znasz?—O, i jak jeszcze! Wszak blondyn?... —Tak jest... —Wysoki?... —Dostę... —Bawi w Londynie?... —W Londynie. —Więc ten sam!... —Wiesz, coto za ptaszek?... —Czytałem kiedyś w emigracyjnych pismach, że szpiegował studentów w Krakowie, ale... —Ale?... cóż ale? niema wątpliwości, znam go jak zły szeląg, byłem z nim na jednym wydziale w uniwersytecie; młodzież wzięła go w podejrzenie; nuż śledzić, i przekonawszy się najdowodniej, że ją istotnie szpiegował, wzburiła się przeciw lotrowi. «Wypędźcie lotra, albo my wszyscy z uniwersytetu ustąpim» rzekła profesorom. Co tu robić?... trudna sprawa!... Moskali ani Austriaków nie było jeszcze w Krakowie, więc musiał się usunąć Gnorowski, wyjechał kosztem nieprzyjaciół ojczyzny za granicę, wrócił znowu, bawił długo w Krakowie, i znowu wyjechał, i teraz siedząc w Londynie, udaje pocziwego, i pisuje do *Młodej-Polski* artykuły za królem Czartoryskim.—Ha, ha, ha... Zmiluj się... czy-to nie ten, co był bakałarzem przy dzieciach, tego sławnego nikiemnika, sekretarza senatu krakowskiego... —Darowskiego?... chcesz mówić!... —Tak jest... —Ten sam!... —A bodaj go!... Przypominam już teraz wszystko. No! to można powinszować Czartoryskiemu, że umiē sobie dobiierać pisarzy!...

—Ktoś, w ostatnich czasach, wyrządził ogromną psotę arystokracji polskiej. Przypuszczony snąc do najskrytszych jej tajników, odpisał ułożony przez nią: *Plan założenia w Paryżu kancelaryi polskiej, czyli, biura jeneralnego interesów polskich*, i podał go, ku użytkowi, wydawcy *Demokraty-polskiej*, który, jak się dorozumićwacie, niezanieedbał go wydrukować. Jestto dokument autentyczno-babiński, i mielibyśmy, z tego powodu, zupełne prawo powtórzyć go od deski do deski, ale nieszczęściem, zaobszerny jest dla nas. Odsyłając więc czytelników naszych do *Demokraty*, przestajemy na zapewnieniu, że jestto dokumencik arcy ważny, arcy ciekawy, zdolny zająć wszystkich, i każdego w szczególności. Dostę powiedzieć, że miał, rok w rok, przenosić 10,000 czontych, z kieszeni obywateli w kraju, do kieszeni Jaśnie Wielmożnych na emigracji, szanownych autorów swoich. Kronika chciała zmówić robotę na Władysława Platera, ale nie głupi, wyparł się; inni wskazują Ludwika Platera, inni jeszcze innych. A tak, biędne to dziecię, niemożo

znalesć rodziców, wszysey się go wypierają. Już to samo starczy za dowód, że coś bardzo pocziwego być musi.

—Równie zajmującej treści, dostał się w ręce wydawcy *Demokraty-polskiej*, dokument o *Zjednoczeniu*. Jestto okropny lament, czyli, list konfidencyonalny sekretarza komisji korespondencyjnej do sekretarzów gmin, *prywatnie* pisany. Komisya w strasznym alarmie; już sama nawet, najmniejszej niema nadziei zakończenia pomyślnie swojego posłannictwa, i tylko, żeby nieścięgnąć zarzutu, że mogą jeszcze próbować losu, ustąpiła z pola, używa tego, jak się wyraża, *ostatniego konfidencyonalno-prywatnego środka*, w którym, głęboko-uczony sekretarz komisji korespondencyjnej, uczy młodszych braci-szaraków, sekretarzów gmin, jak mają łapać na węde obojętnych, o niczém wiedzieć niechających, a jak podsadzać ognia zwątpiałym, zniechęconym, omdlałym. Piękneto są, rozumne i bardzo pocziwe rady, ale podobno tyle *Zjednoczeniu* pomogą, co umarlemu kadzidło, bo mógłże z nich sam sekretarz, lepszą rokować nadzieję, kiedy w liście swoim kreślił te wyrazy. «Sąto już ostatnie usiłowania o zjednoczenie... wszystko «jest postawione na kartę... i jeżeli się to nieuda, wówczas «zdepopularyzowana na zawsze myśl scentralizowania, bo jak «niesie przysłowie, kto się na gorącym sparzy, to i na zimno «dmucha». Nic więc niepomogły komiwojażery, nie odezwy, okólniki, dzienniki, zamki na lodzie; nie *Nowa-Polska*... «Możnaby wprowadzić, dodaje sekretarz, próbować jeszcze, «możnaby obsaczyć towarzystwo demokratyczne polskie, mo- «żnaby nanowo wysłać komiwojażerów, ale to drugie potrzebu- «je pieniędzy, a my ich niemamy, a pierwszego powierzyć «wam nie możemy jeszcze.» O! biedne *Zjednoczenie*!... na cóżęsto przyszło nakoniec!...

—Pewnemu, występującemu ze *Zjednoczenia*, zrobiono uwagę, że prawdziwa wielkość charakteru na tém zależy, żeby, wplatawszy się nawet w złe towarzystwo, wytrwać w niem do końca. Ugodzony tak pocziwym argumentem występujący, odpowiedział wyrazami pogardy i politowania. Wtedy jeden z jednoczycieli, dobył komisijnego okólnika, i odczytał z niego, ku poparciu powyższego zdania, następujące wyrazy: —«Ta praktyczna maxyma, powszechnie posiadająca znaczenie, odniesiona do życia publicznego, do spraw politycznych, od których najmniej byt własnego społeczeństwa zależy, jeszcze wyższe i poważniejsze ma brzmienie. i wymaga najtroskliwszego stosowania, najrozleglejszego wykonywania swoich zastrzeżeń, bo niema trudniejszej, ważniejszej historycznej sfery nad społeczeńskie działanie, niema głębszych powinności nad poświęcenie się, łamanie wszelkich zapor niepodległości i samoistości swojego ogółu.» O, szanowni jedno-co-ciele, zawołaj występujący, wysłuchawszy tej papetycznej apostrofy do końca, zaklinam was na wasze, miłsze wam nad wszystko, *Zjednoczenie*, nierozgadujecie, żem miał nieszczęście wplatać się w towarzystwo tak pocziwie rozumujących ludzi!...

—Innego, także opuszczającego bohatyrskie szeregi *Zjednoczenia*, obłożono zarzutem, że przez czas swojego pobytu w *Zjednoczeniu*, żadnych, ku skierowaniu go na dobrą drogę, nieprzedsiębrał starań. —To prawda, odpowiedział napadnięty, ale też za to, mój przyjaciel Pszonka, i za mnie, i za siebie, tego świętego obowiązku dopełnia.

—W jednym z okólników komisji korespondencyjnej, znajduje się takie doniesienie: «Wychodzi w Strazburskiej kawiarni du Miroir (to jest: pod zwierciadłem) pismo peryodyczne: *Pszonka*.» Pod zwierciadłem! Czy słyszycie!... Ale to nie koniec, że pod zwierciadłem... To zwierciadło! czyste zwierciadło!... Nadstawcie uchw, a powiemy wam, jakieśmy o tém nabrali najzupełniejszego przekonania. Wczoraj rano, Tomasz Odynecki, jakto jego powinność, przyniósł z pocztu listy i dzienniki, a między niemi i *Pszonkę*. Domyślacie się, że ciekawość naprzd nas posunęła do *Pszonki*. Ale, o dziwo! Zaledwo Piotrowski rozwinął to pismo, krzyknął przeraźliwie: *Zwierciadło*!... *Zwierciadło*!... cisnął go o ziemię, zbladł, i trząsł się cały,—ze strachu, czy z oburzenia?... niewiedzieliś-

my jeszcze... — Cożś widział?... pytamy, nic nieodpowiadał, tylko wrzeszczał z całego gardła: Zwierciadło!... Zwierciadło! Gdy się to dzieje, podjął z ziemi *Pszonkę*, Pienkowski, chciał czytać, czy dowiedzieć się, co tak przestraszyło Piotrowskiego, gdy wtém, wykrzywił usta okropnie, a potem, podług swego zwyczaju, ale tak przeraźliwie śmiać się zaczął, żeśmy sądzili, że skończy śmiechem serdecznym. Napróżnośmy i jego o przyczynę badali: śmiał się tylko i śmiał się. Wzięw *Pszonkę* Staniewicz, i, czy zechcecie dać wiarę, on, niezaprzeczyl tą razą prawdzie, i owszem, zaczął wołać na całą gębę: Prawda!... Prawda... i skakał po izbie, jakby go porwał taniec S^o Wita, nieprzestając wrzeszczyć: Prawda!... Prawda *Obywatelowie!*... A jakżeż!... Prawda!... Prawda!... Zostali sami już tylko, niby to przy zdrowych jeszcze zmysłach, bracia Odynecy. Co tu począć? Spojrzeć w *Pszonkę*?... czy dać pokój?... Długo się namysłali, ale w pierwszym p. Antonim przemogła ciekawość, spojrzął, i w téj samej chwili, zakrzusil się okropnie, i tylko kiedy niekiedy, rwały się jakby z sędzienniczej piersi wyrazy: A ja *zausze* myślałem, że to *lawry*, i znowu krzusił się, jak wprzódy, i krzusił bez końca. Niepodobna było p. Tomaszowi wyłączać się z kompletu. Niech się dzieje wola boża! zawołał, porwał *Pszonkę*... spojrzął... oczy mu krwią zabiegły... — Co? ja?... ja nawet?... ja mam mieć *ośle uszy*? ja?... co od deski do deski umiem na pamięć Szyllera w oryginale?... ja?... Szyller!.. drugi Szyller!.. kopija-Szyller?... ja? *ośle uszy*?... I jakby przez niewiarę, spojrzął raz jeszcze w *Pszonkę*, ale już tą razą niekontrował własnego przekonaniu, tylko, to wielkimi krokami chodząc po izbie, to stając jak wryty w miejscu, deklamował Szyllera, i deklamował bez końca. Długo, długo, dostojna komisja korespondencyjna, znajdowała się w tym okropnym napadzie *najzupełniejszego o sobie przeświadczenia*, aż przyszedłszy nieco do zmysłów zawezwała braci-jednoczycieli, aby się do czytania *Pszonki* niebrali, a co najbardziej, aby, pominąć na to staropolskie przysłowie: niewywołuj wilka z lasu, *nietykali, niezaczepli* tego przekłętogo starucha-Pszonki.

— Nowa-Polska donosi, że pewna część Polaków zgromadzonych w Londynie, wyznaczyła komisję (na której czele wypisany pan JBO) do rozpoznania: *czyli test podobieństwo zjednoczenia emigracyi*. Po trzech latach ciężkiej ku zjednoczeniu roboty, takie sobie zadawać pytanie, niejestżeto sztyderczo najgrywać się z samego siebie?...

— Szanowny Smolikowski, redaktor adresów na bandkach do *Nowej-Polski*, utrzymywał na pewnym zgromadzeniu, że JBO jest jedynym i bezwarunkowym dziedzicem *Nowej-Polski*, jako jedyny i bezwarunkowy jój założyciel. Jeden z obecnych, odpowiedział. — O dziedzictwo się niespieram; rzeczto nieboszczyków (Mochnackiego i Żukowskiego) i renegatów (Gurowskiego), ale na zakład niema zgody. Pan JBO ani myślał o *Nowej-Polsce*, kiedy jój wydawanie było już zdecydowane. — Fałsz! caryzm! szatanizm! wrzasnął Smolikowski, nikt odemnie, *co chciałem mówić*, niezna lepij historii *Nowej-Polski*. Bolesław, *co chciałem mówić*, sam mi, pod słowem honoru powiedział, że jeszcze w nocy 29^o listopada, kiedy Mochnacki, Żukowski i inni, podnosząc rewolucję na ulicach Warszawy, ani myśleć o *Nowej-Polsce* niemogli, on, Jozefat-Bolesław-Ostrowski, *co chciałem mówić*, siedząc w piwnicy, postanowił wydawać *Nową-Polskę*, jeżeli rewolucja się uda...

— Pan JBO zaczyna *zapisywać*: «Czujemy pogodne, niebieskie wesele; jak pierwsi Chrześcijanie — umieramy». Ciekaw! jesteśmy, do jakiego Chrześcijana myśli się przyrównywać p. JBO. Jeżeli do tych, co umierali na krzyżu, na stosach, lub pod kamieniami, to żarty!... Jeżeli do tych, co się kryli po lasach i piwnicach, to ma rację; bo tym ostatnim sposobem, o mało już nieumarł przed ośmiu laty, właśnie w nocy 29^o listopada.

— Pan JBO *zapisuje* także: «My demokraci!...» — Demokraci?... kto?... wydawca *Nowej-Polski*?... p. JBO?... A wszakże niedawnymi czasy p. JBO nierozumiał demokracji, i mianował się tylko wyznawcą republikańskich zasad. Odkądże został demokratą?... Odtąd zapewnie, kiedy już i wróble na dachach emigranckich swiergotać o demokracji zaczęły. Trzeba

przyznać, że p. JBO zawsze *postępuje* — z tytu, za mocniejszymi. Co to może dobrze zrozumiany *postęp*?...

— Pan JBO zarzuca *towarzystwu-demokratycznemu*; ateizm. Dununcyacya ta tyle warta, ile niegdys zaskarżenie Jezuitów przeciw wiernym kościoła o jedzenie mięsa w dni postne. Przysłowie: *Szczupak niezabawi, wół do piekła niezaprowadzi*, zdjęło kłtwę z zjadających mięso; — przysłowie: *Śmiał się diabeł z anioła, że czarny jak smoła*, wystarczy *Towarzystwu-Demokratycznemu*, za obronę, przeciw wszelkim p. JBO zarzutom.

— Pan JBO nazywa *Towarzystwo-Demokratyczne* istotą *nieżyjącą, upiorem*; a kiedy mu szło, o ów czyn *wysoko-polityczny*: oświadczenie przeciw Skrzyneckiemu, żądał po *Towarzystwie zbliżenia się*. Czyż to-rozum, czy to loika, wchodzić w stosunki z upiorami?...

— Pan JBO żartuje z pism *Towarzystwa-Demokratycznego*, że sprzedaż ich ledwie pokrywa nakład. P. JBO grubo zakpił sam z siebie, *zapisując* ten żarcik, bo się wydał, jak pojmuje propagandę demokratyczną.

— Pan JBO ciągle *zapisuje a zapisuje*, że *Towarzystwo-demokratyczne* — to *nie*; *Centralizacya* jego, — także *nie*, i o *tém nie*, pisząc *krótko*, już kilkanaście półarkuszy zapisał. O panu JBO niemożna powiedzieć, że jest *nie*, jest *cóż*, ale *cóż*, tak dziwnego, że jak je wyciśniesz, to właśnie otrzymasz — *nie*.

— Pan JBO pisze długie legendy o heretykach, i jednocześnie nazywa dzisiejszy katolicyzm *zepsutym*, oświadcza się za *poprawionym*. Pan JBO, myśli widać zawsze o sobie-samym, kiedy prawi o herezyi, o braku loiki, i o braku sumienia.

— Kiedy Radziwiłła obrano Naczelnym-Wodzem — *Jakim byłem, takim będę*, rzekł do wyborców swoich. I dotrzymał. Teraz pan JBO przypomina: że między dzisiejszemi jego zasadami i podczas wojny, żadnego niema rozerwania, że popiera i kończy 1839, co zaczął 1831, czyli: że p. JBO z 1839, niejest ani lepszy, ani sumienniejszy, ani rozumniejszy, od p. JBO z 1831 roku. Że p. JBO pisze prawdy o swojej tożsamości, niezaprzeczamy, ale żeby wiedzieć *jakim jest*, trzeba wiedzieć *jakim był*, czyli: co pisał w *Nowej-Polsce* r. 1831 (N^o 178). «Co nas może obchodzić (słowa są p. JBO) rzeczpospolita, co rojalizm?... Bijemy czołem przed monarchiją, przed monarchją, przed republiką!... Kaza nam przysięgać monarchii, przysięgniemy; kaza demokracji, przysięgniemy. Przeciw panowaniu jakiegokolwiek teorii niepodniesiem ramienia. Naśladujem roztropność Roterдамczyka.» Żeby pan JBO chciał nam dzisiaj pisać charakterystykę sumienia swego, nieby trafniejszego napisać niezdolał. Trzeba znać dobrze rzemiosło i siebie, żeby w kilku wyrazach, tak doskonale się skreślić.

— Pan JBO twierdził r. 1831, że Polska, koniecznie monarchiczną być musi, *usque ad consummationem saeculorum*. Pan JBO przeto był w r. 1831 monarchistą. Że pan JBO jest zawsze ten sam, mamy jeszcze jeden dowód, na str. 556, gdzie, niedosyć, że mimochodem, półgębkiem tylko, napomyka o wniosku Janusza Woronicza, ale nawet następne, pełne względności dla pretendenta, *zapisuje* wyrazy: «Teraźniejsze położenie Europy sprzyja, a przynajmniej sprzyjaćby mogło, nadziejom monarchicznej strony. Sam Czartoryski popiera swoje wyniesienie, zgromadza stronników dla swojej monarchii. Moglibyśmy wymienić imiona, którym przedstawiał swoje zamysły.» Czy słyszycie?... p. JBO mógłby wymienić imiona, którym Czartoryski przedstawiał swoje *królewskie zamysły*!... i niewymienia!?... Przypominamy, że się to, już po raz drugi, przytrafia p. JBO. Podczas powstania, kiedy p. JBO był zapalonym wielbicielem i systemu i osoby Czartoryskiego, tak pisał (N^o 12) w *Nowej-Polsce*: «Niezapieram, że rozmawiałem z księciem Adamem. Zapytany, jawnie wyznałem moją myśl... Co oświadczył książę Adam, niemożę, niepowinieniem wyjawić.» Pan JBO, bardzo podobną scenę powtarzając nam dzisiaj, słusznie może powiedzieć, że naśladuje roztropność dobrego wodza, bo zawsze myśli o zapewnieniu sobie rejterady.

—W łście z kraju, czytamy takie zdanie o p. JBO «Jest on w swęj polemice podobny do paupra, który cię na ulicy błotem obryzga, lub opluje albo galgan z tyłu przywiesi, a potem, zabiegłszy w oczy, kpi z ciebie, żeś taki nieczysty.» I teraz Pan JBO zarzuca *Demokracie-Polskiemu*, że w polemice przeciw niemu, używa *ptaskich, karczennych* wyrażen. Panie JBO, nie zżymaj się, twoim ci własnym odpowiadają językiem. Tyśto mistrzem tój sztuki.. Pozwól niech ci twoją własną odmierzą miarka!...

—Autor kozackich powieści, szlachcic Michał Czajkowski, chce nam prawić (w piśmie *Kraj i Emigracya*) o duchu Rusinów w r. 1831, i o rojalizmie Kozaków Chmielnickiego. Hej! szlachcicu Czajkowski, nie w swoje wdałeś się rzeczy. Ty znasz tylko Kozaków podobnych tobie, Kozaków w szarawarach porozrywanych przysiadami na pańskich pokojach, w kurtkach obielonych o przedpokojowe ściany, w kołpakach wytłuszczonych sósami kredensowemi. Kozak—syn bujnej Ukrainy, Rusin—z żyznych niw Wołynia i Podola, niepowierzyl tobie swobodnych pieśni swoich. Ty ich nieznasz, szlachcicu Czajkowski! Ale przyjdzie czas, że je poznasz, kiedy ci na twoje:

A wasza pospolita-recz,
Z Polszy, z Rusi, z Łytwy—precz!
taką odśpiewują pieśnią:

Zahoryu swit! myru! myru! na czarniawu, myru! czas,
Dzwin posmertnyj cariu, paniu, zastohnaje wieczny raz.
Zadudnijut hory, stepy, wid wilnosti holosa;
Mecz i ohoń na worobiu, hromy skłyczem z nebesa.
Nechaj wieczne propadaje, kto nam puta okowau,
Kto nam praciū i dorobok, aż do tyla rabowau.
De newynnych lalyś ślozy, rikie juchy poteczat;
De braszczaly nasi puta spisy, kośy zabraszczat.
Hody bilsze panowaty, koho meczom dosiahnem,
Komu w pinstu za niewolu, kosu w hrudy zażenem.
Pan w swobodzie, z chlostou w ruci, tebe myru zabywau,
Car skatyna, wilnost' twoju, szczastiu pana darowau.
Hura myru! synij neba hołos pinsty rozibje;
Dzwin posmertnyj cariu, paniu, pekła strachom zawyje.

—Towarzystwo literackie londyńskich przyjaciół kongresowej Polski, drukuje własnym nakładem poezye Olizarowskiego, pod tytułem czysto-polskim: *Exercycye poetyckie*. Mają to być okropnie piękne wiersze, i należy temu wierzyć, skoro je tak, sumienny dziennik, jak *Młoda-Polska*, bez miłosierdzia zachwala. «Śpiewność poezyi Olizarowskiego, pisze *Młoda-Polska*, jest zachwycająca, musi mieć bardzo czyste uszy, a to jest wielka, poszukiwana zaleta w poetach, której niedostaje naszym.»—Na dowód tój śpiewności, przytacza *Młoda-Polska* wyjątek z satyry: *Szala*, gdzie Olizarowski przedstawia Lelewela, jako człowieka *wycienkłej* postawy, z olbrzymim kręgiem na głowie, z którego *światło wielką przestrzenią czasu sprawowało*, przepowiada Lelewelowi, że będzie *kanonizowany*, i nakoniec tak o nim prawi:

Żadnej on ziemi niezakrył smętarzem,
Ani jęj łona krwawą stopą zdeptał.
Żadnego kraju z swobód nierozebrał,
Żadnemu szczęścia i cnót nieodebrał.

Prześpiwnie i prześlicznie!.. niema co mówić, i jeżeli próbka ta, jest, jakto zwyczaj, ekstraktem piękności poezyi Olizarowskiego, to pupil godzinie niezaprzeczenie opieki swojej orędowniczki.

—Juliusz Słowacki drukuje nowy dramat: *Balladyna*. Chcieliśmy, żeby mniej już mówił *do uszów*, a więcej *do kontuszów*; usprawiedliwia jednak autora, ta dobra chęć chrześcijańska, niezapominania o tój części ciała, która jest główną Babińczyków ozdobą.

—W pewnym zakładzie, który — o zaciekleści szlachetna!.. od początku emigracyi, aż dotąd, niebrał najmniejszego w ruchach emigracyjnych udziału, toczy się obecnie spór, czy p. Marszałek, który niedawno, tytułem zwrotu jakichś kosztów podróży, *przyjął od Mikołaja pieniądze*, godzien jest na przyszłość uchodzić za pocziwego, i niepodejrzanego emigranta. Spór idzie na ostre, bo p. Marszałek hulaka, niezagrzej

grosza w kieszeni, lubi częstować pieczeniarczy. Jakżeż go odstąpić?... A więc trzeba tylko było kwestyi żywotnej, żeby zakład ów, przebudził się z ośmioletniego letargu, i pokazał światu, jak rozumie przeznaczenie swojego emigracyjnego powołania.

—Przed kilku miesiącami, generał Dembiński zaprosił był do siebie pewnego pułkownika polskiego, na obiad. Stawił się na minutę pułkownik, bo zawołany służbista, wie, że to słowo starszego, i niewątpił, że po jeneralsku uraczonym będzie. Jakże się zdziwił, kiedy generał, z przedpokoju odprawił go z kwitkiem, mówiąc: «Wybacz pułkowniku że daremnie cię trudziłem; powiem ci prawdę, przybyli do mnie niespodziani goście, *znakomite osoby*, i niemożesz dzisiaj jeść razem z nami.» Do generała polskiego mogą przybyć znakomitsze osoby, jak pułkownik polski, jak dowódca pułku z jego korpusu, jak towarzysz bojów za ojczyznę na ziemi ojczystej?... Brawo!... Prawda, że pułkownik nieszczególnie używa sławy, że już tu, na tułactwie, pełnił po zakładach służbę żandarma, policyanta, ale wracając się do generała, cóż się teraz stanie z przysłowiem: I w Paryżu, niezrobią z owsa ryżu?.

—Arystokracja nie lubi pojedynków; krzyczała z całego gardła na nierozum, na niemoralność, szaleństwo, kiedy w pierwszych latach pielgrzymki, demokracja polska, świeżem rozdrażniona nieszczęściem, za obrazę swoich rewolucyjnych uczuć, za zniewagę praw człowieczeństwa, praw ludu polskiego, odpowiadała pojedynkiem;—teraz szanowna arystokracja, sama pojedynkować się zaczyna. A więc o co?... Oj, pewnie, nie o te, funta kłaków niewarte, demokratyczne bagateli! Arystokracja polska pojedynkuje się o najżywotniejszą kwestyę politycznych swych zadań, o treść życia swojego, o swoje, że tak powiemy, idee-fixe—bo o pieniądzu. Co?... śmiejecie się?... Wolno wam!... Ale nieobłożycie nas zarzutem zmyślenia. Niewyssaliśmy z palca, piszemy prawdy tylko. Wiecie, że emigracya liczy podostatkiem w gronie swoim i posłów i rozmaitych adjutantów. Otoż Jasnie Wielmożny Nowogrodzki niechciał pożyczyć pieniędzy jednemu z egipskich adjutantów exbaszy Dembińskiego. A więc pojedynek! Otoż to, co się nazywa, ludzie rozumni, moralni i honorowi!..

Doniesienia.

Wyszły w Strazburgu, i są do nabycia następujące dzieła:
TRZY STRONY (Poezye) SEWERYNA GOSZCZYŃSKIEGO. Oddział I^{wszy}, w 18^e st. 72. Cena 1 fr. z przesyłką 1 fr. 10 c.

ODPRAWA POSEŁ CZYLI SŁOWO PIELGRZYMSKIE, (przez LEONA ZIENKOWICZA), w odpowiedzi na *Poselstwo z ziemi ucisku do synów jęj w rozproszeniu*. Wydanie drugie, pomnożone przypisami; w 36^e str. 96. Cena 50 c., z przesyłką 60 c.

PIAMIENNIK OBCHODU KU UCZCZENIU PRAC I MECZENSTW SZYMONA KONARSKIEGO; w 8^e str. 16. Cena z przesyłką 50 c.

ZIEWONJA, noworocznik, wydanie powtórne, pomnożone, w 18^e str. 311. Cena dla emigrantów: z oprawką 5 fr. bez oprawy 3 fr.

LUD POLSKI, jego zwyczaje, obyczaje, ubiory. Dzieło ozdobione 40 rycinami, wychodzi po francuzku i niemiecku (oddzielnie) w dziesięciu zeszytach. Dołąd wyszło 8 zeszytów. Cena zeszytu (z textem francuzkim lub niemieckim) z 4^{ma} rycinami czarnemi 2 fr. z 4^{ma} rycinami kolorowanemi 4 fr.

Zgłaszać się, w celu nabycia (*franco*), do LEONA ZIENKOWICZA, Strasbourg, (Bas Rhin), Rue-des-veaux, 23.

Redakcyja *Pszonki* przypomina, że listów *niefrankowanych* nieprzyjmuje.

Ob. *Józef Jaszczold*, wychodzień z Krakowa, zechce dać o sobie wiadomość (*franco*) do Redakcyi *Pszonki*, dla przesłania mu listu z kraju.